

## Religijność

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

### Poza dobrem i złem

Tłumaczenie: **Stanisław Wyrzykowski**

**D**usza ludzka i jej granice, na ogół osiągnięty dotychczas zakres ludzkich doświadczeń wewnętrznych, wyżyny, głębie i dale tych doświadczeń, cała dotychczasowa historia duszy i jej niewypite jeszcze możliwości: oto dla urodzonego psychologa i wielkich łowów miłośnika przeznaczona knieja. Lecz jakżeż często musi powiadać on sobie z rozpaczą: sam jeden! ach, sam jeden tylko! a tu ogromne lasy i prabory! Więc chciałby mieć kilkuset pomocników i lotne szczone psy gończe, które mógłby zagnać w historię duszy ludzkiej, by mu tam jego tropiły zwierzynę. Nadaremnie: przekonywa się zawsze gruntownie i gorzko, jak trudno do wszystkich tych rzeczy, które właśnie ciekawość jego nęci, znaleźć psy i pomocników. Przeszkoda, nie pozwalająca wysłać uczonych w nowe i niebezpieczne knieje, gdzie potrzeba odwagi, roztropności i w każdym znaczeniu subtelności, polega na tem, iż tam właśnie przestają być użytecznymi, gdzie wielkie łowy, lecz razem wielkie poczynają się niebezpieczeństwa: — tam właśnie gubią, swój gończy węch i swe ścigłe oko. By, na przykład, odgadnąć i oznaczyć, jak w duszach *hominum religiosorum* kształtowały się dotychczas dzieje problemu wiedzy i sumienia, trzeba snadź samemu być tak głębokim, tak rozdartym, tak okropnym, jakim było intelektualne sumienie Pascal'a: — zaś ponadto potrzebaby jeszcze owego rozpostartego nieba jasnej, złośliwej duchowości, co ze swej wyżyny zdołałoby rozpatrzyć, uporządkować, zawrzeć w formuły to rojowisko niebezpiecznych i bolesnych przygód. — Lecz któż wyświadczyłby mi tę przysługę! Lecz któż miałby czas czekać takich służących! — widocznie pienią się zbyt rzadko, po wszystkie czasy są tak nieprawdopodobni! Ostatecznie, chcąc coś niecoś wiedzieć, trzeba samemu wszystkiego dokonać: to znaczy, że ma się wiele do czynienia! — Cóż, kiedy ciekawość mojego rodzaju jest zawsze ze wszystkich występków najmiłszą, — przepraszam! chciałem rzec: miłość prawdy bywa nagradzana nie tylko w niebiesiech, lecz, nawet już na ziemi.

Wiara, jakiej chrześcijaństwo w swych początkach wymagało i nierzadko osiągało, wśród sceptycznego i południowo-wolnomyślnego świata, który miał za sobą i w sobie wiekowe walki szkół filozoficznych z dodatkiem wpajanej przez *imperium Romanum* tolerancji, — wiara ta nie jest ową dobroduszną i prostaczo poddańczą wiarą, z jaką garnęli się snadź do swego Boga i chrześcijaństwa taki Luter lub taki Cromwell albo jakiś inny północy barbarzyńca ducha: raczej już ową wiarą Pascal'a, co przerażająco jest podobna przewlekłemu samobójstwu rozumu, — czerstwego, żywotnego, robaczego rozumu, którego od razu i jednym zamachem uśmiercić niepodobna. Wiara chrześcijańska jest od początku wyrzeczeniem się: wyrzeczeniem się wszelkiej swobody, wszelkiej dumy, wszelkiego przeświadczenia o sobie, ducha; zarazem poniżeniem i samowyszydzeniem, samookaleczeniem. Okrucieństwo i religijny fenicyzm jest w tej wierze, wymaganej od zwątlonego, złożonego, przewrażliwionego sumienia: wychodzi ona z założenia, iż uległość ducha jest czemś nieopisanie bolesnem, iż cała przeszłość i przyzwyczajenia takiego ducha opierają się temu *absurdissimum*, jakim przedstawia się mu wiara. Ludzie nowocześni, przytępieni względem całej chrześcijańskiej nomenklatury, nie odczuwają już okropności superlatywu, zawartego dla starożytnego smaku w paradoksalności formuły Bóg na krzyżu. Nigdy i nigdzie dotychczas nie objawiła się jeszcze równa w odwróceniu śmiałość, nie istniało nic tak straszego, pytającego i zagadkowego jak ta formuła: zapowiadała ona przemianowanie wszystkich wartości antycznych. — **To Wschód, głęboki Wschód, to niewolnik wschodni mścił się w ten sposób na Rzymie oraz jego wytwornej i płoczej tolerancji, na rzymskim katolicyzmie niewiary: — zaś tem, co oburzało niewolnika w jego panu, przeciw jego panu, nie była nigdy wiara, lecz nieobecność wiary, owa napoły stoiczna i uśmiechnięta niedbałość o grozę wiary. Oświecenie oburza:** niewolnik pragnie bowiem bezwzględne, i w morale pojmuje jeno to, co tyrańskie, kocha jak nienawidzi, bez nuance'y, aż do głębi, aż do bólu, aż do choroby, — ogrom jego ukrytego cierpienia oburza się przeciw dostojnemu smakowi, który zda się

przeczyć cierpieniu. Sceptycyzm wobec cierpienia, w istocie rzeczy jeno *attitude* arystokratycznego morału, niepośledni wziął także udział w powstaniu ostatniego wielkiego rokосу niewolników, co francuską zaczęła się rewolucją.

Wszędzie, gdzie jeno religijna występowała dotychczas **newroza**, znajdujemy ją w połączeniu z trzema niebezpiecznymi przepisami dyetytycznymi: samotnością, postami oraz wstrzemięźliwością płciową, - jednakże na pewno rozstrzygnąć niepodobna, co tu jest przyczyną, co zaś skutkiem, i czy w ogóle mamy tu do czynienia ze stosunkiem przyczyny i skutku. Do ostatniej wątpliwości upoważnia ta okoliczność, iż właśnie do najregularniejszych jej objawów u dzikich jak u oswojonych ludów, należy także najgwałtowniejsza, najwyuzdańsza lubieżność, która z kolei przedziera się równie nagle w drgawki pokutne oraz zaprzeczenie świata i woli: **jedno i drugie nie tłumaczy się snadź zamaskowaną epilepsją?** [Więcej na temat religii i epilepsji czyt. str. 1955 (neuroteologia) — przyp. red.] Atoli w żadnym innym wypadku nie powinno się baczniej objaśnień unikać: dokoła żadnego innego typu nie krzewiła się dotychczas taka gęstwa bredni i zabobonu, żaden wśród ludzi, nawet wśród filozofów nie budził snadź dotychczas żywszego zajęcia, - czas już w tej właśnie sprawie ochłonąć nieco, nauczyć się przeczności, zaś lepiej jeszcze: odejść i odwrócić oczy. — Jeszcze w głębi ostatniej z rzędu, schopenhauerowskiej filozofii tkwi, nieomal jak problemat sam w sobie, straszliwy ten pytajnik religijnego przesilenia i rozbudzenia. Jak jest możliwe zaprzeczenie woli? jak jest możliwy święty? — zda się, iż istotnie było to pytaniem, od którego zaczął Schopenhauer i które uczyniło go filozofem. Zatem iście schopenhauerowską było to konsekwencją, iż najzagorzalszy zwolennik jego (snadź także ostatni, o ile dotyczy to Niemiec-), mianowicie Ryszard Wagner, dzieło swego żywota tem właśnie uwieńczył i naostatek ów straszliwy i wiekuisty typ, *type vócu*, ze wszystkimi jego znamionami i właściwościami jako Kundry na scenę nawet wprowadził; równocześnie psychiatrzy wszystkich niemal krajów europejskich mieli sposobność studyować go zbliska wszędzie, gdzie newroza religijna — czyli jak ja ją zowie religijność — jako armia zbawieniu wybuchła i szerzyła się epidemicznie po raz ostatni. — Gdy spytamy atoli, co właściwie człowieka wszystkich rodzajów i czasów a także filozofa, zaciekawiało tak niepomierne w całym zjawisku świętego: to nie ulega wątpliwości, iż budził zajęcie nieodłączny odeń pozór cudu, mianowicie bezpośredniego następstwa przeciwieństw, co do wartości moralnej wręcz sprzecznych stanów duszy: zdało się to ludziom namacalnym dowodem, iż człowiek lichy staje się naraz świętym, człowiekiem dobrym. Psychologia dotychczasowa osiadła na tej mieliznie: nie stało się to głównie dlatego, iż poddała się panowaniu morału, iż wierzyła nawet w przeciwieństwa wartości moralnych i przeciwieństw tych w tekście oraz istotnym stanie rzeczy dopatrywała się, doczytywała, domniemywała? Jakto? Cud jeno błędem w interpretacji? Jeno usterką filologiczną?

Zda się, że do ras łańskich przywarł ich katolicyzm o wiele istotniej, niżli do nas ludzi północnych całe chrześcijaństwo w ogóle: że więc niewiara oznacza w katolickich krajach coś całkiem innego niż w protestanckich - mianowicie rodzaj rokосу przeciw duchowi rasy, gdy u nas jest ona raczej powrotem do ducha (lub bezducha -) rasy. My ludzie północni pochodzimy niewątpliwie od ras barbarzyńskich także ze względu na nasze uzdolnienie do religii: nie celujemy w niej zdolnościami. Celtów należy wyłączyć, którzy tworzyli też dlatego najlepsze podłoże pod posiew chrześcijaństwa na Północy: — we Francji ideał chrześcijański, o ile tylko zezwalało na to blade słońce północne, dosięgnął rozkwitu. Jak obcy są naszemu smakowi dla swej pobożności nawet ci ostatni sceptycy francuscy, o ile mają w sobie domieszkę krwi celtyckiej! Jak katolicką, jak nie niemiecką zda się nam socjologia Augusta Comte'a wraz z jej rzymską logiką instynktów! Jak jezuickim ów miły i rozumny cicerone z Port Royal, Sainte-Beuve, mimo całej swej wrogości względem jezuitów! A dopiero Ernest Renan: jak niedostępnie brzmi dla nas ludzi północnych mowa takiego Renana, u którego nic nieznaczące drgnienie religijnego napięcia wyprowadza co chwila jego w subtelniejszym znaczeniu lubieżną i rozlubowaną w wygodzie duszę z równowagi! Dość powtórzyć za nim piękne te zdania, — a jakaż złośliwość i zuchwalstwo zadrgnie natychmiast w odpowiedzi z naszej prawdopodobnie mniej pięknej i surowszej, mianowicie bardziej niemieckiej duszy! — *disons donc hardiment que la religion est un produit de l'hontme normal, que l'homme est le plus dans' le vrai quand il est le plus religieux et le plus assure d'une destinee infinie... C'est quand ii est bon qu'il veut que la vertu corresponde a un ordre eternel, c'est qnand il contemple les choses d'une maniere desinteressie qu'il trouve la mort revoltante et absurde. Comment ne pas supposer que c'est dans ces moments — la, que l'homme voit le mieux?...* Zdania te są dla mych uszu i nawyknień tak bardzo antypodyczne, iż, gdy je znalazłem, pierwsza ma pasya napisała obok za *la niaiserie religieuse par excellence!* - zaś ostatnia ma pasya polubiła je nawet, te zdania, oraz

ich prawdę wywrócone na nice!

To tak miło, tak pochlebnie, mieć własnych antypodów!

To, co w religijności starożytnych zdumiewa Greków, polega na nieogarnionej pełni wdzięczności, jaka z niej się rozlata: — nader to dostojny rodzaj człowieka, który zapatruje się tak na przyrodę i na życie! — Później, gdy w Grecji czerń wzięła przewagę, religię zachwaszcza także trwoga; i jęło przygotowywać się chrześcijaństwo.

Żarliwość względem Boga: istnieją jej prostacze, dobroduszne i natrętne rodzaje jak u Lutra, — całemu protestantyzmowi brak południowej delicatczyzny.

Bywa orientalne zapamiętanie się w niej ni to uniezastuszenie ułaskawionego lub wywyższonego niewolnika, na przykład u Augustyna, któremu w obrażający zbywa sposób wszelkiego dostojęstwa gestów i pożądań. Bywa jej kobieca pieśczoćliwość i pożądlivość, co wstydlivo i bezwiednie prze ku *unio mystica et physica*: jak u pani de Guyon. W wielu wypadkach przejawia się ona dość dziwacznio jako przebranie dojrzalości płciowej u dziewczyny lub młodzieńca; tu i ówdzie nawet jako hysterya starej panny oraz jako ostatnia jej ambicya: — kościół w takich razach obwołał kobietę już niejednokrotnie świętą.

Najpotężniejsi ludzie z czcią korzyli się dotychczas przed świętym, jako przed zagadką poskromienia siebie samego oraz rozmyślnego ostatecznego zaparcia się: dlaczegoż się korzyli? Przeczowali w nim -i ni to poza pytańnikiem jego ułomnego i żalosego wyglądu — przemożną siłę, która lakiem poskramianiem doświadczyć siebie chciała, moc woli, w której rozpoznawali i czcić umieli własną swą moc i chęć władania: czcząc świętego, czcili oni coś w sobie. Nadto widok świętego nasuwał im podejrzenie: takiego dziwu zaprzeczenia i wynaturzenia nie pożądanoby snadź bez powodu, tak powiadali i pytali siebie samych. Istnieje widocznie jakiś tego powód, jakieś nader wielkie niebezpieczeństwo, o którym asceta, dzięki swym tajemnym gościom i zwiastunom, snadź lepiej powiadamy bywa? Słowem, możni świata nauczyli się wobec niego nowej trwogi, przeczowali jakąś nową potęgę, jakiegoś nieznanego, nieuskromionego jeszcze wroga: — to wola mocy zniewalała ich zatrzymywać się przed świętym. Musieli go zapytać.

W Starym Testamencie żydowskim, w księdze sprawiedliwości bożej bywają ludzie, rzeczy i mowy w tak wielkim stylu, iż piśmiennictwo greckie i indyjskie niczem dorównać mu nie może. Z czcią staje się i grozą przed tymi olbrzymimi szczętami tego, czym człowiek był ongi, i przychodzą do głowy posępne myśli o starej Azji i o jej wysuniętym naprzód półostrowku Europie, która w stosunku do Azji chciałyby koniecznie oznaczać postęp człowieczy. Co prawda: kto sam jest jeno nikłem oswojonem zwierzęciem domowym i zna jeno zwierzęcia domowego potrzeby (na podobieństwo naszej dzisiejszej inteligencji, z dodaniem chrześcian inteligentne wyznających chrześcijaństwo, tego w tych ruinach nic nie zadziwi a tem mniej zasmuci — **upodobanie do Starego Testamentu jest kamieniem probierczym wielkości i małości -: snadź Nowy Testament, księga łaski, zawsze mu snadniej przypadnie do serca (jest w nim wiele rzetelnej czułośćkowej dusznej braciszków klasztornych i małych duszyczek woni). Połączenie tego Nowego Testamentu, stanowiącego pod każdym względem rodzaj rokoka smaku, ze Starym Testamentem w jedną całość, w biblię, w księgę samą w sobie: jest snadź największym zuchwałstwem i grzechem przeciw duchowi, jaki Europa literacka ma na sumieniu.**

Po co dziś ateizm ? — Ojciec w Bogu grunobalony; tak samo nagradzający sędzia. Również jego wolna wola: on nie słyszy, - a gdyby słyszał, to jednak nie zdołałby pomóc. Co zaś najgorsze: zda się niezdolnym wysławiać się wyraźnie: jest — niejasny ? — Oto, co, pytając i nadśluchując, **wykryłem z wszelakich rozmów jako przyczynę zaniku teizmu europejskiego; zda mi się, że instykt religijny pełni się wprawdzie potężnie, lecz że z głęboką nieufnością odtrąca właśnie teistyczne zaspokojenie.**

Cóż tedy w istocie rzeczy cała nowsza czyni filozofia? Od Descartes'a — i to raczej na przekór jemu, niż za jego przykładem — ze strony wszystkich filozofów, pod pozorem krytyki pojęcia podmiotu i orzeczenia, dokonywa się zamachu na dawne pojęcie duszy — to znaczy, zamachu na podstawowe założenia nauki chrześciańskiej. **Nowsza filozofia, jako sceptycyzm teorii poznania, jest skrycie lub jawnie antychrześciańska: acz, by rzecz dla subtelniejszych uszu, bynajmniej nie antyreligijna.** Ongi wierzoło mianowicie w duszę, jak wierzoło w gramatykę i podmiot gramatyczny: powiadano, ja jest warunkiem, myślę orzeczeniem i uwarunkowaniem — myślenie jest czynnością, do której domyślać się należy podmiotu jako przyczyny. Teraz, z podziwu godną wytrwalością i przebieglością, podjęto usiłowania, czy nie udałoby się wydobyć z tej matni, — czy odwrócenie nie jest snadź

prawdziwym: myślę warunkiem, ja uwarunkowaniem; ja jest zatem w następstwie syntezą, tworzącą się przez myślenie samo. Kant chciał w istocie rzeczy udowodnić, iż ze stanowiska podmiotu podmiot udowodnionym być nie może, - przedmiot także nie: możliwość pozornego istnienia jednostkowego podmiotu, zatem duszy, myśl ta, co jako filozofia Wedanty przejawiała się już raz i to z olbrzymią potęgą na ziemi, snadź nie zawsze była mu obca.

Istnieje wielka drabina okrucieństwa religijnego o wielu szczeblach; trzy z nich atoli są najważniejsze. Ongi ofiarowywano swemu bogu ludzi, takich snadź właśnie, którzy byli najumiłowańsi, - zaliczają się tu żerty z pierwocin we wszystkich religiach pierwotnych, tu należy także ofiara cesarza Tyberjusza w grocie Mitry na wyspie Capri, ów najokropniejszy ze wszystkich anachronizmów rzymskich. Następnie w moralnej ludzkości epoki, ofiarowywano swemu Bogu najsilniejsze, jakie posiadano, instynkty, swą naturę; godowa ta radość lśni w okrutnym spojrzeniu ascety, natchnionego wynaturzeńca. W końcu: cóż do ofiarowania pozostało jeszcze? Nie musianoż naostatek ofiarować wszystkiego pocieszającego, świętego, kojącego, wszelkiej nadziei, wszelkiej wiary w utajoną harmonię, w szczęśliwości i sprawiedliwości przyszłe? nie musianoż bóstwa ofiarować samego i, z okrucieństwa względem siebie, ukorzyć się przed głazem, głupotą, ciężkością, losem, nicością? Za nic ofiarować Boga — paradoksalne to misteryum ostatecznego okrucieństwa zachowano dla wyłaniającego się obecnie pokolenia: my wszyscy poznaliśmy je już nieco.

Kto, jak ja, z zagadkowym jakimś pożądanym silił się długo, by pesymizm przemyśleć do głębi i wyłuskać go z napoty chrześcijańskiej napoty niemieckiej naiwności i cieśni, mianowicie z osłonek filozofii schopenhauerowskiej, w których objawił się ostatnio bieżącemu stuleciu; kto jakimś azyatykiem i nadazyatykiem okiem zajrzał już istotnie w głąb i wnętrze najbardziej przeczącego świata ze wszystkich możliwych sposobów myślenia — poza dobrem i złem, nie zaś, jak Budda i Schopenhauer, urzeczony i opętany przez moral — ; temu, właściwie pomimo jego woli, na wręcz przeciwny ideał otwarły się snadź tem samem oczy, na ideał najhardzieszego, najżywotniejszego, najbardziej przyświadczonego światu człowieka, który z tem, co było i jest, nie tylko że poradził sobie i znosić je się nauczył, lecz który chciałby także, by tak, jak było i jest, powtarzało się znów przez całą wieczność, który nienasyconie domaga się *da capo* nie tylko co do siebie, lecz także co do całej sztuki i widowiska, i nie tylko co do widowiska, lecz w istocie rzeczy co do tego, który widowiska owego potrzebuje — i potrzebnem je czyni : gdyż on ustawicznie siebie potrzebuje — i potrzebnym się czyni — Cóż? I nie byłby to — *circulus vitiosus deus*?

Wraz z mocą jego duchowego spojrzenia i wejrzenia rozrasta się oddal i ni to przestrzeń dokoła człowieka: świat jego staje się głębszym, coraz to inne gwiazdy, coraz to inne zagadki i obrazy jawią się mu na widnokręgu. Może to wszystko, na czem oko ducha swą bystrość i swą przenikliwość ćwiczyło, było jeno pobudką do ćwiczenia jego, jeno przedmiotem igraszki, czemś dla dzieci i dziecinnych mózgów: może najuroczystsze pojęcia, o które najwięcej ścierano się i cierpiano, pojęcia bóstwa i grzechu, nie wydadzą się nam kiedyś ważniejszymi, niżli starcowi cacka dziecinne i bóle dziecinne, — i może starzec ów znowu będzie potrzebował potem jakiejś innej zabawki i innego bólu, — wciąż jeszcze dziecko do tyła, wieczne dziecko!

Czyż zdarzyło się zauważyć komu, jak dalece do życia istotnie religijnego (a także do jego mikroskopijnego ulubionego zajęcia, polegającego na badaniu siebie samego, jako do owego słodkiego ukojenia, które zwie się modlitwą i jest nieustanną gotowością na przyjście Boga) potrzeba zewnętrznej beczynności lub na wpół beczynności; mam na myśli beczynność ze spokojnem sumieniem, dziadów i pradziadów, z pochodzenia, nie pozbawioną całkiem arystokratycznego przeświadczenia, iż praca hańbi, - mianowicie popopolituje duszę i ciało? Że więc nowoczesna, hałaśliwa, drożąca się z czasem, ze siebie dumna, głupio-dumna pracowitość snadniej niż wszystko inne niewiarę krzewi, do niej przygotowuje? Wśród tych, którzy na przykład w dzisiejszych Niemczech żyją zdala od religii, spotykam ludzi o wolnomyślności najróżnorodniejszego pokroju i pochodzenia, przedewszystkiem atoli większość takich, u których pracowitość z pokolenia na pokolenie religijne rozprzęgła instynkty: iż nie wiedzą już zgoła, poco są religie i z rodzajem tępego zdumienia ni to rejestrują istnienie ich na świecie. Zdaniem tych poczciwców, jest się już pochłoniętym aż nadto bądź to przez swe zajęcia, bądź też przez rozrywki, nie mówiąc już o ojczyźnie, o dziennikach, o obowiązkach rodzinnych; zda się, iż na religię zgoła nie mają czasu, zwłaszcza iż nie zdają sobie sprawy, czy chodzi przytem o nowy interes czy też o nową rozrywkę, — gdyż niepodobna, powiadają sobie, by się chodziło do kościoła wyłącznie dla popsucia sobie dobrego humoru. Nie są oni wrogami obrzędów religijnych; kiedy w pewnych wypadkach, na przykład ze strony państwa, wymaga się w takich obrzędach uczestnictwa, to czynią, czego się wymaga, jak tyle rzeczy się czyni -, z

cierpliwą i skromną powagą, bez nadmiernej ciekawości i przykrości: — toć żyją nazbyt zdała i poza tem wszystkim, by przypuszczać, iż bodaj za i przeciw w takich rzeczach jest im potrzebne. Do tych obojętnych należy dziś przeważająca ilość protestantów niemieckich z warstw średnich, szczególnie w wielkich pracowitych ogniskach przemysłowych i handlowych; również większość pracowitych uczonych i cały personel uniwersytecki (z wyjątkiem teologów których istnienie i możliwość nasuwa tem samem psychologowi coraz liczniejsze i coraz subtelniejsze zagadki do rozwiązania). Ludzie pobożni, lub bodaj jeno kościelni rzadko zdają sobie sprawę, ile dobrej woli, możnaby rzec, umyślnej woli potrzeba dzisiaj, by uczonej niemiecki podjął poważnie problemat religii; całe jego rzemiosło (i, jak powiedziano, rzemieślnicza pracowitość, do której jego nowoczesne zobowiązuje sumienie) skłania go do wyniosłej, dobrotliwej niemal wesołości względem religii, zaś do tej wesołości dołącza się czasem lekkie lekceważenie, zwrócone przeciw nieschludności ducha, którą wszędzie tam przypuszcza, gdzie ktoś opowiada się jeszcze za kościołem. Uczony dopiero przy pomocy historii (a więc nie ze swego osobistego doświadczenia) zdobywa się względem religij na korną powagę oraz jakowąś trwożną oględność; atoli chociażby uczucie jego spotęgowało się względem nich aż do wdzięczności, to jednak nie zbliża się on osobiście ani na krok do tego, co istnieje jeszcze jako kościół lub pobożność: raczej naodwrot. Praktyczna w rzeczach religii obojętność, w której się zrodził i wychował, przetwarza się u niego zazwyczaj w ostrożność i schludność, wzdragającą się przed zetknięciem z religijnymi ludźmi i rzeczami; być może, że to głębia jego tolerancji i człowieczeństwa każe mu unikać subtelnej przykrości, od tolerowania nieodłącznej. Każda epoka ma właściwy sobie, boski rodzaj naiwności, której wynalazku inne epoki pozazdrościć jej mogą: — a ileż to naiwności, czcigodnej dziecięcej i bezgranicznie niemądrej naiwności tkwi w tem przeświadczeniu uczonego o wyższości własnej, w spokojności sumienia jego tolerancji, w bezprzecuciowej skromnej pewności, z jaką instynkt jego obchodzi się z człowiekiem religijnym jako typem pośledniejszym i niższym, który on przerósł, prześcignął, przewyższył, — on, maluczki pretensjonalny karlik i pospolitak, pilny rączy wyrobnik, pracujący rękoma i głową w służbie idej, nowoczesnych idej!

Kto głęboko w świat patrzył, ten snadź odgadnie, jaka w tem mądrość się kryje, iż ludzie są powierzchowni. To instynkt samozachowawczy uczy ich pobieżności, lekkości, fałszywości. Śród filozofów tudzież śród artystów zdarza się tu i ówdzie nadmierne i namiętne czystych form uwielbienie: niechaj nikt nie wątpi, iż komu potrzeba tak bardzo kultu powierzchwni, ten sięgnął już kiedyś boleśnie pod nią. Co do tych poparzonych dzieci, urodzonych artystów, u których używanie życia li na tem jeszcze polega, by obraz jego fałszować (ni to z zawziętej na życiu zemsty), istnieje snadź nawet hierarchia dostojeństwa: ze stopnia, w jakim obmierzło im życie, możnaby wnioskować, o ile sfalszowanym, rozcieńczonym, uzaświatowionym, przebóstwionym pragnęliby widzieć obraz jego, — zaś *homines religiosi* możnaby zaliczyć do artystów, jako ich stopień najwyższy. To głęboka podejrzliwa trwoga przed nieuleczalnym pesymizmem zmuszała całe tysiąclecia wpijać się zębami w religijną interpretację bytu trwoga owego instynktu, który przeczuwa, iż możnaby prawdę osiągnąć przedwcześnie, zanim człowiek stanie się dość krępkim, dość twardym, dość artystą... Pobożność, życie po bożemu w ten rozpatrywane sposób przedstawia się jako najsubtelniejszy i ostatni plód trwogi przed prawdą, jako zachwyty i upojenie artystyczne z obawy przed najkonsekwentniejszym ze wszystkich fałszerstw, jako woła odwrócenia prawdy, nieprawdy za każdą cenę. Nie było snadź dotychczas silniejszego środka, by upiększyć człowieka, niżli właśnie pobożność: dzięki jej staje się człowiek tak bardzo sztuką, powierzchwnią, grą barw, dobrocią, iż widok jego przestaje już boleć.

Kochać ludzi gwoli Bogu — było to dotychczas najdostojniejszym i najodleglejszym uczuciem, jakie śród ludzi osiągnięto. Iż miłość człowieka bez jakowegoś uświęcającego zamiaru dalszego głupstwem jest i zwierzęcością, iż popęd do tego miłowania ludzi dopiero od jakiegoś górnieszego popędu miarę swą, swą subtelność, swe ziarnko soli i pyłek ambry otrzymywać winien: — bez względu na to, co zacz mógł być ów człowiek, który tego najpierw doznał i doświadczył, i jak bardzo plątał się snadź także język jego siląc się, by wysłowić pieściwość taką — świętym i czcigodnym niechaj mim będzie po wszystkie czasy jako człowiek, który dotychczas najgórniej wzlatał i najpiękniej się zabłąkał!

Filozof, jak my go rozumiemy, my wolne duchy -, jako człowiek najrozleglejszej odpowiedzialności, któremu leży na sumieniu całość rozwoju człowieczego: filozof ten posłuży się religiami gwoli swemu dziełu hodowczemu i wychowawczemu, podobnie jak się posłuży każdorazowymi warunkami politycznymi i ekonomicznymi. Dobierający, hodujący, co

oczywiście znaczy, w równej mierze niszczący jak twórczy i kształtujący wpływ, który przy pomocy religij wywierać się daje, jest zależnie od rodzaju ludzi, w ich zakłęcie i opiekę oddawanych, wieloraki i rozmaity. **Dla silnych, niepodległych, do rozkazywania przygotowanych i przeznaczonych, w których ucieleśnia się zmysł i umiejętność rasy władczej jest religia jednym środkiem więcej, by pokonywać przeszkody, by móc panować:** jako węzeł, co zespala władcę z poddanym i sumienie tego ostatniego, jego skrytości i tajniki posłuchu uniknąć rade przed pierwszym wydaje i odpowiedzialnymi czyni; kiedy zaś niektóre jednostki tego dostojnego pochodzenia dla swej górnej duchowości skłaniają się do zaciszniejszego i oddanego rozmyślaniom żywota, zachowując dla siebie jeno najsubtelniejszą odmianę władzy (nad wybranymi uczniami lub bracią zakonną), to religia może posłużyć nawet jako środek, dzięki któremu uzyskuje się spokój, próżen zgiełku i trudów pospolitszego rządzenia, i ochrania się swą czystością przed koniecznym brudem wszelkiego politykowania. Tak pojmowali to na przykład bramini: przy pomocy organizacji religijnej posiadli władzę mianowania ludowi królów, sami zaś stali zdała i na uboczu, poczuwając się do szczytniejszych i ponadkrólewskich zadań. Okrom tego, także pewnej części podwładnych daje religia pochop i sposobność przygotować się do przyszłego władania i rozkazywania, owym mianowicie wyłaniającym się zwolna silniejszym słojom i stanom, u których, dzięki pomyślnym zwyczajom małżeńskim, moc i rozkosz woli, wola panowania nad sobą wciąż się wzmacnia: religia nastęrcza im dość bodźców i pokuszeń, by weszły na drogi, zmierzające ku wyższej duchowości, by doświadczyły uczuć wielkich samo-przezwyjężeń, milczenia i samotności: — ascetyzm i purytanizm są niezbędnymi niemal środkami wychowawczymi i wyszlachetniającymi, gdy jakaś rasa, zrywając ze swem pochodzeniem, pragnie z czerni stać się władczynią i wywalczyć sobie z czasem panowanie. Zwyczajnym wreszcie ludziom, najliczniejszym, którzy istnieją jeno gwoli służbie i pożytkowi ogólnemu i jeno poto istnieć powinni, daje religia nieocenione zadowolenie ze swego losu i sposobu życia, niejednokrotnie spokój serca, wyszlachetnienie posłuszeństwa, z im równymi jedną więcej wspólną dolę i niedolę, oraz gdyby uświęcenie i upiększenie, gdyby usprawiedliwienie całej powszedniości, całej poziomości, całego nawpół zwierzęcego dusz ich ubóstwa. Religia i religijne pojmowanie życia rzuca blaski słoneczne na takich wiecznie udręczanych ludzi i nawet własny widok znośniejszym im czyni, oddziałują na nich jak na cierpiących wyższego rzędu epikurejska zwykła wpływać filozofia, kojąc, wysubtelniając, cierpienie niejako zużytkowując, w końcu nawet uświęcając i usprawiedliwiając. **W chrześcijaństwie i buddyzmie niemasz snadź nic czcigodniejszego od mistrzostwa, z jakim w najbardziej upośledzonych wpajają zasadę, by swą pobożnością podnosili się na wyższe szczeble w urojonym ładzie rzeczy i w ten sposób wytrwali w zadowoleniu z ładu rzeczywistego, w zakresie którego los uciska ich srodze, — zaś tej srogości potrzeba właśnie!**

Na koniec wszakże, by religiom takim wytknąć również ich strony ujemne i wyjawić grozę ich niebezpieczeństwa: - przepłaca się to zawsze drogo i straszliwie, **gdy religie nie są środkami hodowczymi i wychowawczymi w ręku filozofa, lecz panują niezależnie i samowładnie, - kiedy same ostatecznymi chcą być celami, nie zaś środkiem obok innych środków.** Śród ludzi, jak śród każdej innej odmiany zwierząt, istnieje nadwyżka chybionych, chorych, zwyrodniałych, ułomnych, z konieczności cierpiących; udałe osobniki należą i śród ludzi zawsze do wyjątków, zaś jeśli zważymy, iż człowiek jeszcze nie jest ustalonym zwierzęciem, do nielicznych wyjątków. A co gorsza: im wyższego rzędu jest typ jakiegoś człowieka, przez tegoż reprezentowany, tem bardziej wzmacnia się jeszcze nieprawdopodobieństwo, iż człowiek ten się uda: przypadkowość, prawo niedorzeczności w zbiorowym gospodarstwie ludzkości objawia się najstraszliwiej niszczacem swem oddziaływaniem na ludzi wyższych, których warunki życiowe są subtelne, zawite i do obliczenia trudne. Jakżeż zachowują się tedy obie wymienione największe religie wobec tej nadwyżki osobników chybionych? Starają się podtrzymać, przy życiu utrzymać, co jeno utrzymać się daje, ba, nawet stają zasadniczo po ich stronie jako religie cierpiących, przyznają wszystkim tym słusność, którym dolega życie gdyby jaka choroba, i chciałyby przeproczyć, by każde inne odczuwanie życia zdawało się fałszem i było niemożliwością. Chociażbyśmy tę ochronną i podtrzymującą pieczołowitość, o ile ogarniała i ogarnia ona krom wszystkich innych także najwyższy, dotychczas zawsze niemal najbardziej cierpiący typ człowieczy, ocenili jak najwyższej: to jednak **w rachunku ogólnym religie dotychczasowe, mianowicie religie samowładne, należą do głównych przyczyn, powstrzymujących ludzkość na niższym szczeblu rozwojowym, — zachowały za wiele tego, co winno było uledez zagładzie.** Zawdzięcza się im niezmiernie wiele; i któż jest tak szczerze uposażon wdzięcznością, by nie

zubożał wobec tego wszystkiego, co na przykład duchowni chrześcijańscy uczynili dotychczas dla Europy! A jednak, acz darzyli cierpiących pociechą, uciśnionych i zrozpaczonych otuchą, niesamodzielnych pomocą i podporą, acz wewnątrz rozdartych i zdziaczonych wywabiali ze społeczeństwa w zacisza klasztorne i więzienne dla duszy cele: cóż okrom tego musieli czynić, by ze spokojnem sumieniem **pracować tak zasadniczo nad utrzymaniem wszystkiego chorego i cierpiącego, to znaczy, po prawdzie i w istocie rzeczy, nad upośledzeniem europejskiej rasy?** Wszystkie wartości wywrócić na nice — oto, co musieli! Więc skruszyć silnych, wielkie nadwątlić nadzieje, szczęście znajduwane w piękności podejrzanem uczynić, wszystko świetności pełne, męskie, zdobywcze, spragnione władzy, wszystkie instynkty, właściwe najszczytniejszemu i najdoskonalszemu typowi człowieka, przedzierzgnąć w niepewność, w wyrzuty sumienia, samounicestwienie, ba nawet wszystką miłość doczesności i panowania nad światem przetworzyć w nienawiść świata i ziemskości — to postawił sobie i postawić sobie musiał kościół za zadanie, aż wedle jego osądu odświeżenie, odzmysłowienie i człowiek wyższy w jedno stopili się uczucie. Jeżeli przypuścimy, iż dałoby się szydłem bezstronnem okiem jakiegoś epikurejskiego boga ogarnąć cudacznie bolesną i w równej mierze prostaczą jak subtelną komedię europejskiego chrześcijaństwa, to jestem przekonany, że możnaby się dziwić i śmiać bez końca: nie zdajeż się bowiem, iż jedyną wolą, która przez osiemnaście wieków władała Europą, było szczytny dziwoląg uczynić z człowieka? Kto wszakże z odmiennymi skłonnościami, nie już po epikurejsku, lecz z jakowymś boskim w ręku młotem zabrały się do tego rozmyślnego niemal zwyrodnienia i zmarnienia człowieka, jakiemu uległ europejczyk chrześcijański (Pascal na przykład), nie byłżeżby zmuszony zawołać z gniewem, z współczuciem, z przerażeniem: Oh, wy głupcy, wy pretensjonalni litościwi głupcy, cóżeście uczynili! Byłaż to praca dla rąk waszych! Jakżeście mi najpiękniejszy gład pokiereszowali i zeszpecili! Jakżeście wy śmieli! — Chciałem powiedzieć: chrześcijaństwo było dotychczas najfatalniejszym rodzajem przecenienia sił własnych. Ludzie niedość wysocy i niedość twardzi, by mogli kształtować człowieka jako artyści; ludzie niedość silni i niedość dalekowidze, by z górnem samoprzewyciężeniem puścić wodze pierwszoplanowemu prawidłu tysiackrotnego niepowodzenia i zagłady; ludzie niedość dostojni, by dojrzeć bezdennie rozmaity hierarchię dostojństwa i rozdział dostojństwa między człowiekiem a człowiekiem: tacy to ludzie, ze swem równością przed Bogiem, rozstrzygali dotychczas o losach Europy, aż dochowali się w końcu umniejszonego śmiesznego niemal gatunku zwierzęcia stadnego, czegoś dobrodusznego, chorobliwego, miernego, dzisiejszego europejczyka...

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2348>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)